

„Nie dodawać dni do życia, ale dodawać życia dniom”

W samym środku pandemii, w grudniu 2020 roku, Centrum Opieki Paliatywnej "Insieme nella cura" (Razem w trosce) w Rzymie rozpoczęło opiekę nad chorymi ludźmi i ich rodzinami. Monica, Marta, Alessia i Maria Rosaria opowiadają nam o swoim codziennym życiu. "All you need is love", nucą na korytarzach...

05-07-2021

„Opieka nad osobą w ostatnim stadium życia jest bardzo złożona” - mówi Simona, jedna z opiekunek w Centrum Opieki Paliatywnej "Insieme per la cura" (Rzym). Nigdy nie dotyczy wyłącznie chorego, lecz także jego opiekunki i jej rodziny. Opieka paliatywna jest tak naprawdę istotą opieki.

Bezdomny mężczyzna, który otwiera swoje serce, aby opowiedzieć swoją historię po raz pierwszy i być może ostatni; kobieta, która ponownie rozmawia ze swoją rodziną - to są doświadczenia zmieniające życie osób pracujących w tym centrum opieki, które jest częścią Campus Biomedico, korporacyjnego dzieła Opus Dei.

Ośrodek ten, przeznaczony do opieki nad pacjentami, którzy nie mają szans na wyleczenie, otworzył swoje podwoje w czasie, gdy walka z Covid-19 powodowała samotność i oddalenie. Z tego powodu jeszcze pilniejsza stała się praca, aby wszyscy, także pacjenci, nie czuli się osamotnieni.

„Odkąd otworzyliśmy nasze drzwi” , kontynuuje Simona, „opiekowaliśmy się wieloma osobami, niektórymi przez kilka dni, innymi przez dłuższy czas. Ci, którzy nie są zaznajomieni z opieką paliatywną, mogą myśleć, że jest to miejsce, w którym oczekuje się śmierci, ale nigdy wcześniej nie było wokół nas tyle życia. Pacjenci i ich rodziny często dziękowali nam za to, że przywróciliśmy im godność, którą utracili. Nadawanie wartości dniom, życiu, nawet jeśli się kończy, jest jedyną rzeczą, która naprawdę się liczy i to jest zobowiązanie, które

podejmujemy wobec nich dzień po dniu”.

Umierać z odzyskaną godnością

„Kilka dni temu” , wspomina Simona, „przyjeliśmy panią, która wyglądała tak, jakby miała umrzeć w każdej chwili. Weszliśmy na palcach do jej pokoju. Nie mówiła, nawet nie otwierała oczu, usta miała pełne zmian chorobowych i ledwo mogła oddychać. Potem, stopniowo zaczęła odpowiadać na proste pytania. Staraliśmy się upewnić, że nie odczuwa bólu, ale ona zaczęła dawać nam do zrozumienia, że musi zmienić pozycję, otworzyła oczy i zaczęła szeptać słowa, potem zdania. Dziś, gdy weszliśmy, by się z nią przywitać, obudziła się i poprosiła, żebyśmy ją bardziej podnieśli, dopasowali poduszkę, rozprostowali nogi i wytarli usta. Teraz jej usta są różowe, zęby czyste, zmiany, które miała na początku, prawie zniknęły”.

„Poważny stan naszej pacjentki nie uległ zmianie”, kontynuuje Simona, „ale jak wiele godności przywróciliśmy jej życiu, po prostu opiekując się nią? Życie każdego z nas jest cenne aż do końca, do ostatniego uderzenia serca, i do tego momentu musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby ci, którzy nam zaufali, czuli się szanowani i mieli prawo do opieki, do gościnności, do godności... Jak powiedziała Cicely Saunders, pionierka opieki paliatywnej: nie chodzi o to, by dodać dni do życia, ale by dać więcej życia dniom”.

Marta i Alessia pracują w biurze mieszczącym się koło drzwi wejściowych. Drzwi ośrodka opieki paliatywnej są symbolem przejścia, zmiany i powitania. Dzięki temu, że tam są, mogą jako pierwsze witać chorych lub członków ich rodzin i towarzyszyć im w pierwszych krokach ich drogi. „Złożona rola, ale

piękna” - wyjaśniają. „Staramy się od razu sprawić, by poczuli się jak w domu i witamy z uśmiechem każdego, kto do nas przybywa. Bycie przy drzwiach pozwala nam obserwować każdą ze zmian u krewnych, którzy przychodzą odwiedzić swoich bliskich. Na ich twarzach można wyczytać kalejdoskop emocji: radość z tego, że wreszcie będą mogli znów zobaczyć swoich bliskich po dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu dniach lub nawet po kilku miesiącach niewidzenia, ale też strach przed stawieniem czoła zmianom, jakie niesie ze sobą choroba”.

„W innych można dostrzec mały ślad relaksu i spokoju, po obejrzeniu naszego ośrodka, po spotkaniu z lekarzami i personelem oraz po rozmowie z ukochaną osobą. Innym razem, kiedy widzisz twarze członków rodziny, zdajesz sobie sprawę z bólu, przygnębienia i

strachu przed stratą, możesz to wyraźnie odczytać pomimo maski, przez te jasne oczy, i w tych chwilach chciałbyś móc przytulić wszystkich członków rodziny, wesprzeć ich w smutku".

„Kiedy po raz pierwszy przyszedłam do pracy w ośrodku opieki” - mówi Martina, - „czułam się mała, bezradna i musiałam się nauczyć tysiąca rzeczy. Zastanawiałam się, czy ja się do tego nadaję, czy potrafię to zrobić i sprawić, że życie pacjentów będzie lepsze, nawet jeśli będą to ich ostatnie dni. Opieka paliatywna pozwala na nowo odkryć, że można wejść na palcach w kruche życie innych, by wesprzeć ich w cierpieniu. Nauczyłam się, że można śmiać się i żartować z pacjentami i ich rodzinami, wspominać wyjątkowe chwile w ich życiu”.

Są też trudne chwile. I jest ich wiele. „Spędzasz bezsenne noce. Kiedy

odszedł jeden z moich najdroższych pacjentów, «wojownik» jak mało kto, potrzebowałem kilku dni, aby to przetrwać. Nie zapomnę jego żony płaczącej i pytającej mnie: «Jak ty to robisz?» Nie miałam wtedy żadnej odpowiedzi, ale potem przypomniały mi się ostatnie dni pacjenta. Taki był sens mojej pracy. Teraz już nie boję się płakać, być kruchą. Opieka nad osobą w ostatnim stadium życia jest bardzo złożona” - mówi Simona, jedna z opiekunek w Centrum. Nigdy nie chodzi tylko o nią, ale także o opiekunkę i jej rodzinę. Opieka paliatywna jest tak naprawdę istotą opieki.

Historia Roberto

Dla Marty ośrodek opieki zawsze będzie kojarzył się z konkretnym pacjentem - Roberto. „Roberto już tu nie ma, ale pokój numer cztery zawsze będzie jego pokojem. Był nastrojowy i nieśmiały. Żył w

wiecznej walce z samym sobą i ze światem, tkwiąc w kłamstwach, które opowiadał wszystkim, a przede wszystkim sobie. Był człowiekiem głęboko samotnym. Nie miał domu, nie miał pracy. Podczas jego pobytu w ośrodku nikt go nie odwiedzał”.

„Pewnego sobotniego poranka zadzwonił do nas dzwonkiem przy swoim łóżku: nie miał do mnie żadnych pytań, chciał po prostu porozmawiać. Usiadłam obok niego na łóżku, a on opowiedział mi o swojej dawnej pracy, o uzależnieniu od alkoholu, o miłości do owczarków niemieckich, o trzech kobietach, które były jego wielkimi miłościami, ale których nigdy nie poślubił...”.

„Roberto nam zaufał. Oczywiście, złe dni trwały nadal i nie stał się on najbardziej towarzyską osobą na świecie. Ujął jednak dłoń, którą do niego wyciągnęliśmy. W

poniedziałkowe popołudnie, podając tę samą rękę, odszedł”.

„Jego śmierć pozostawiła szczególną pustkę. Nie miał krewnych, tylko przyjaciela. Poprosiliśmy kapelana, aby odprawił dla niego Mszę Świętą, tu, w ośrodku opieki. Bylibyśmy rodziną modlącą się za niego. Zrozumieliśmy lepiej, że można uświęcać swoją pracę, przynosząc innym Bożą opiekę swoim zawodowym poświęceniem”.

Maria Rosaria zwraca uwagę, że „wielu ludzi myśli, że Dom Opieki to miejsce, w którym dominuje smutek. Ale nie, tutaj panuje uczucie miłości. Kiedy jestem w pracy, nucę *All you need is love*, może dlatego, że to moja ulubiona piosenka, może dlatego, że nią oddycham, może dlatego, że to miłość nas ratuje, takie jest życie. Jest kilka wersetów piosenki Roberto Vecchioni, które mogłyby podsumować to, co widzę i czuję, a

brzmi ona tak: «a życie jest tak prawdziwe, że wydaje się niemożliwe, by trzeba było je opuścić, a życie jest tak wspaniałe, że gdy masz umrzeć, zasadzisz drzewo oliwne, wciąż przekonany, że zakwitnie». Tutaj, w Ośrodku opieki mamy zadanie i zaszczyt opiekować się ludźmi, nie chorobą, ale za każdym razem, gdy spędzam czas z chorym, który właśnie umiera, znajduję osobę, która.... żyje!”

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nie-dodawac-dni-do-zycia-ale-dodawac-zycia-dniom/> (10-03-2026)